

Brud

Beata Lentas

Ma Jian, chiński pisarz, malarz, fotograf od lat mieszkający w Londynie, w autobiograficznej powieści *Czerwony pył* buduje następującą scenę: w zakładzie pracy podczas rutynowego spotkania pracowników sekretarz partii każe recytować polecenia Deng Xiaopinga – obok Mao Zedonga najważniejszego polityka współczesnych Chin. Równocześnie przewodniczący kładzie bose stopy na stół i zaczyna przycinać paznokcie u nóg szczyrykiem¹. Łatwo sobie wyobrazić spadające albo na ziemię, albo na blat fragmenty odcinanych nożykiem paznokci sekretarza. Lub inny obraz w powieści Ma Jiana:

Trzy połączone baseny – opisuje narrator – dla waźniaków na szczycie, dla przeciętnych mężczyzn pośrodku i najniżej dla przeciętnych kobiet. W powietrze wzbijają się kłęby pary. Pośrodku w bulgoczącej wodzie chyba z dziesięciu facetów obmywa szmatką twarz, a potem, korzystając z proszku do prania, piorą oni ubrania, bieliznę, pościel, szorują buty. Woda jest brudna, ale przynajmniej sadza odmaka im od skóry. Już strumień napływający z górnego basenu jest daleki od czystości; wyobrażam sobie, jaki musi być, kiedy opuszcza basen kobiecy².

Paradoksalnie, przytoczone sceny niekoniecznie muszą dziwić czytelnika. Po ponadpółtorarocznym pobycie w Chinach człowiek może się przyzwyczać do takiego widoku i do innych podobnych zjawisk: do plwocin połyskujących na asfalcie chodnika, do zapachu wymiocin w autobusach publicznych, do woni niemytych stóp i smrodu zepsutych zębów, do fragmentów śliny unoszącej się w wodzie basenu, do ludzkich odchodów walających się w toaletach publicznych, czyli do wszelkiego rodzaju brudu, zanieczyszczeń, odpadów. To bowiem, co dla nas nieczyste: ślina, resztki z obciętych paznokci, miękka i żółta substancja z ucha, wymioty, słowem: nieczystości – w Chinach wystawiane jest na widok publiczny. Ich istnienie – zdaje się – jest tam tak samo oczywiste wewnątrz, czyli w integracji z ciałem, jak i poza nim, po odłączeniu od ciała.

¹ Ma Jian, *Czerwony pył*, Poznań 2001, s. 29.

² Ibidem, s. 223.



土豆粉

总店加盟
13504510388

麻辣烫

请上二楼

东亚旅馆

自助快餐

红猪麻

蒸饺

NOW

金店十足 万纯真金

Aby przybliżyć naturę brudu, przeciwieństwa doskonałego stanu rzeczy, przypomnijmy sobie jajecznicę Zygmunta Baumana. Otóż jajecznicą na talerzu, pachnąca – nie razi, wręcz przeciwnie: rano, kiedy jesteśmy głodni, budzi nasze zmysły i apetyt, jak mówi filozof. Jeśli natomiast wylądjuje na spodniach jedzącego, staje się znieczarna plamą budzącą odrazę. Nie „cechy własne, jakości przyrodzone rzeczy czynią je «brudem» – lecz miejsce, w jakim chwilowo się znalazły; a mówiąc ściślej, odmienność miejsca, w jakim są, od tego, jakie przeznaczone dla nich w schemacie wyobrazonego ładu”³. Ze śliną jest podobnie jak z jajecznicą. Ślina, krew, płyny ustrojowe, gdy są integralnie włączone w całość z organizmem, nie budzą naszej grozy, są czymś oczywistym. Na zewnątrz zaś, poza swoim naturalnym obszarem, zmienia się ich semantyka. Jakby każda rzecz, substancja miała swoje właściwe miejsce, pasujące tylko do niej.

Co się dzieje w Państwie Środka?

W Chinach ślina, a także wszelkiego rodzaju wydzieliny z jamy ustnej funkcjonują w życiu publicznym w zupełnie inny sposób niż w Europie. Są czymś oczywistym. Splunięcie, wykrztuszenie tego, co głęboko zalega w drogach oddechowych czy w przewodzie pokarmowym, praktykują nie tylko dorośli, ale i dzieci, nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Na ulicach, w parkach, w środkach lokomocji, w restauracjach. Jeśli podróżujesz pociągiem, a w wagonie sypialnym zajmujesz dolne łóżko, musisz uważać, żeby Chińczyk z górnego łóżka nie splunął przypadkiem na twoją twarz. Oczywiście nie robi tego celowo, żeby cię obrazić. Nic z tych rzeczy. Jest to raczej nawyk i odruch zarazem, nie zaś próba prowokacji czy znieważenia. Owszem, w każdym przedziale zawiadujący pociągiem ustawili spluwaczki, lecz w sumie nie wiadomo po co, ponieważ niewielu z nich korzysta. Dalekobieżnymi autobusami również niełatwo się podróżuje. I tutaj odbywają się ceremonie plucia. Najpierw głębokie i mocne charknięcie, a potem silne splunięcie tego, co udało się wydobyć dzięki mięśniom w krtani. Na podłogę. Plwociny zalewają podłogę. Czasem podczas podróży chińska żona zwróci uwagę chińskiemu mężowi, żeby do splunięcia użył jako spluwaczki wiadra. Ten na początku pluje zgodnie z rozporządzeniem, ale po chwili szybkoitko zapomina i spluwa pod nogi. A potem podeszwą buta rozgniatą, rozmazuje wyplute. Zdarza się również plucie przez okno – okno w domu, w urzędzie, w autobusie, w biurze.

Już w latach 50. ubiegłego wieku chiński rząd organizował kampanie przeciwko pluciu. Ma Jian, opisując wydarzenia z początku lat 80., wspominał o patrolach chińskiej milicji, które karały plujących grzywną w wysokości jednego juana⁴. Później Olimpiada Letnia w Pekinie dość znacząco przyczyniła się do zmiany postrzegania tego przyzwyczajenia, a rząd wprowadził kolejne zakazy i obostrze-

nia dla plujących. Chiny zdecydowały się zmienić obyczaje swoich obywateli. Zwłaszcza że świat miał wkrótce zobaczyć, co się dzieje w Państwie Środka.

Mimo że Pekin już ogłosił, iż ludzie złapani przed olimpiadą na pluciu w miejscu publicznym – donosił „New York Times” – mogą zapłacić grzywnę 50 juanów albo około 6,5 dolara, to i tak fakt ten niewiele zmienia w Chinach⁵.

Idea czystości i sterylności, która wcześniej opętała Zachód, dotarła w swojej zasadniczej części na Wschód. Nie tylko przywódcy kraju rozpoczęli akcje przeciwko pluciu, ale także zwykli obywatele, między innymi Wang Tao. Swoją organizację nazwał Zielone Dzieciotyły. Podobnie jak dzieciotyły oczyszczają las ze szkodników, tak i Zielone Dzieciotyły chciały oczyścić miasto. Ochotnicy chodzili po ulicach, pilnowali, upominali plujących, zawstydzali publicznie. Dawali nawet plującym chusteczki, żeby ci zebrali to, co napluli.

„Spędziłem 6 miesięcy, zastanawiając się, jak powstrzymać ludzi od plucia. Na początku sam chciałem czyścić, ale z drugiej strony, ile mogę sam posprzątać? Dlatego zdecydowałem, że najlepszym sposobem będzie poprosić plującego, by przestał” – tłumaczył Wang Tao⁶.

Nawet teraz, całkiem niedawno, w Kantonie, w południowo-wschodniej prowincji Guangdong, wprowadzono zakaz plucia oraz załatwiania potrzeb fizjologicznych w miejscach publicznych pod groźbą eksmisji z mieszkania⁷. Władza walczy z tą namiętnością Chińczyków, wywieszając plakaty i znaki z zakazem plucia. Nie tylko zresztą rząd Chin próbuje „załagodzić” obyczaje obywateli. Podczas podróży po Laosie czy Kambodży, gdzie z roku na rok gwałtownie przybywa chińskiej emigracji, bardzo często spotykałam te same znaki z zakazem plucia, skierowane do Chińczyków i zapisane chińskim pismem.

Wydaje się, że próba przeniesienia norm i rytuałów Zachodu na teren Chin odniosła sukces połowiczny. Mimo wysiłków, w zasadzie w większości miast, które odwiedzałam, plucie nadal jest wpisane w chińską rzeczywistość. Oczywiście liczba plujących zależy od rangi miasta. W Szanghaju sporadycznie,

³ Bauman Z., **Sen o czystości**, [w:] idem, **Ponowoczesność jako źródło cierpienia**, Warszawa 2000, s. 13.

⁴ Ma Jian, op. cit., s. 215.

⁵ Yardley J., **No Spitting on the Road to Olympic Glory, Beijing Says**, „New York Times” 17.04.2007, http://www.nytimes.com/2007/04/17/world/asia/17manners.html?pagewanted=1&_r=1 (20.04.2011), tłumaczenie własne.

⁶ Ibidem.

⁷ Zob. MRE, **Chiny walczą z pluciem**, „Newsweek” 11.01.2010, <http://www.newsweek.pl/artykuly/sekcje/swiat/chiny-walczą-z-pluciem,51565,1> (20.04.2011).

w Pekinie częściej się pluje, ale już w takim Harbinie, Shenyangu (to miasta w Dong Bei – północno-wschodniej części kraju) czy Hohhocie (stolicy Mongolii Wewnętrznej) wygląda to na plagę. I nie tylko plucie jest czynnością publiczną. Wymiotowanie w autobusach, przez okno jadącego pojazdu, wyciąganie zawieszki z nosa, z uszu, rozgniatanie w palcach tych mazi, uważne przyglądanie się różnym substancjom, które produkuje własne ciało, publiczne obcinanie paznokci, obwąchiwanie resztek, smakowanie cielesnych odpadków spotyka się na ulicy, w restauracji, w kolejce po bilet na dworcu. Co więcej, wydaje się, że nikt nie czuje się skrępowany, ani ten czynnie działający, ani ten obserwujący; może nawet nikt nie zwraca uwagi na te czynności, rodzaj ablucji, której dokonuje się na widoku.

Ukryty byt zmały w kulturze Zachodu

W sumie Chińczycy robią dokładnie to, co my. Też plujemy, dłubiemy w nosie, w uchu, wymiotujemy, obcinamy paznokcie. Świat Zachodu różni się tym jednak, że chowa nieczystości i wydzieliny ciała. Ukrywa wysięk i zmały, które nie przynależą już do bytu. Są raczej jego negatywem, zakłócającym nasze stabilne poczucie tożsamości. Śliska i lepka substancja, jaką jest ślina – według Jeana Paula Sartre’a – burzy doświadczenie wewnętrznego ładu, ponieważ zamazuje granicę między moim zwartym ciałem a światem⁸. Odpychający twór, bez kształtu, wyraźnie wytyczonych granic, już nie jest i paradoksalnie wciąż jest mną. Najlepiej więc jest się go pozbyć.

Zjawisko wyparcia brudu w kulturze Zachodu z całą pewnością, prócz tego, że narusza poczucie wewnętrznego porządku, ma związek z higieną (słowem, które dopiero na początku XIX wieku na dobre weszło do publicznego obiegu), a co za tym idzie – z coraz bardziej rozległą wiedzą o bakteriach i patogenach. Wyplute to przecież siedlisko mikrobów, przedziwnych drobnoustrojów nam zagrażających, którego nie da się uporządkować. Wędrują jak chcą, bez ładu, rozsadzają granice i dzięki temu udowadniają kruchość ustalonego porządku. Co gorsza: nadają podmiotowość odpadom. Oto bowiem wraz z odkryciami Pasteura zaczyna się proces materializacji zagrożenia, jakie niesie brud. Czystość ma zwalczyć nowo zdefiniowanego wroga, a higiena stanie się nowym orężem w starciu. Ślina chorego znaczy przecież najbardziej niewinne objekty z jego otoczenia: przedmioty do pisania, książki, naczynia, ubrania. Następnie mikroskopijne bakterie przenikają ciało dotykającego zakażonych przedmiotów, wnikają i powoli przejmują nad nim kontrolę, ukazując równocześnie, jak wąta jest cielesna powłoka i jakie niebezpieczeństwo kryją jej otwory.